Rocznik XV. Kraków 1-go lipca 1907. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

wychodzi raz w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok: 4 korony **(2** złr.), na **pół roku: 2** korony **(1** złr.).— Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

OD WYDAWNICTWA.

O nową prenumeratę na to drugie półrocze uprzejmie prosimy tych Szan. Czytelników, którzy jej jeszcze nie uiścili. Kto się opóźni z jej nadesłaniem, ten sobie sam zaszkodzi, bo mu wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.



Jeszcze o rozbojach i gwałtach wyborczych.

Od czasu jak istnieje w Austryi konstytucya i jak istnieją wybory, nie było jeszcze w naszym kraju przy wyborach do Rady państwa tyle rozbojów, tyle gwałtów i oszustw, ile ich było teraz przy tych ostatnich nowych wyborach, opartych na powszechnem głosowaniu.

Różni wichrzyciele, a więc socyały, ludowcy, ukraińcy i radykały, krzyczeli dotychczas, że przy dawniejszych wyborach używano kiełbasy i wódki, że były to wódczano-

kiełbasiane wybory, — ale tamte wybory, choć były w nich czasem nadużycia, choć przy nich kiełbasą i wódką częstowano, nie były jednak takie zbójeckie i z takimi gwałtami i oszustwami połączone, jak te ostatnie.

Tamte nadużycia były jakby zabawką, dzieciństwem prawie wobec tych łajdactw, jakich się teraz dopuszczali przy ostatnich wyborach socyały, ukraińcy, ludowcy i radykały.

Teraz właśnie pokazało się, jak to potrafią shańbić i utrudnić wybory ci, którzy najwięcej krzyczeli na dawne nadużycia. Gwałtem, przemocą, groźbami i oszustwem zdobywali sobie głosy różni wichrzyciele i ich zwolennicy — a przytem wołali, że wola ludu jest za nimi. Ładna wola ludu, niema co mówić!

Przypatrzmy się, jak ta wola ludu wyglądała. W Krakowie i w powiecie krakowskim chcieli socyały koniecznie, aby posłami wybrano ich kandydatów, więc agitatorzy socyalistyczni obiecywali wyborcom, zwłaszcza mniej oświeconym, niestworzone rzeczy, a gdy to nie pomogło, wtedy grozili rzezią i podpaleniem wyborcom, którzy nie chcieli głosować na socyałów.

Od groźby często niedaleko do czynu, a u socyałów bardzo nawet blisko — więc draby socyalistyczne poczęli napadać i bić wyborców, którzy nie chcieli spełnić ich życzeń i głosować na socyałów. Policya krakowska aresztowała kilku takich zbójów.

Nie było obelgi, nie było kalumnii, którejby nie rzucili socyaliści na przeciwników ich kandydatur. Każdy, kto się ośmielił głośno wyjawić swe zdanie o socyalistach, był i jest nazywany „stańczykiem“, „hyeną, pożerającą czerwone jagniątka“. Każdy, wogóle katolik i Polak, nazywany bywał i bywa przez czerwieńców, zwolennikiem „Orła Białego i Rzymu“, a tacy, według zdania socyałów, „powinni być wytępieni“.

W podmiejskich gminach Krakowa, oraz w powiatach bliższych i dalszych, włóczyły się całe bandy czerwonych towarzyszów, między którymi było wielu niedawnych mieszkańców kryminału, i pałkami agitowały za socyałami.

Na jarmarku w Krzeszowicach gromada socyalistów pod wodzą rzeźnika Szczurka z Tenczynka, napadła na

spokojnych mieszczan z Chrzanowa i za to, że nie chcieli agitować za kandydatem socyalistycznym Kurowskim, pobiła ich tak silnie, że wielu odniosło okaleczenia, a jeden, Mateusz Oczkowski, ciężko poraniony, musiał być odwieziony do Chrzanowa.

Na wołowej skórze nie spisałby tych wszystkich gwałtów i rozbojów, jakich się dopuszczali socyały przed wyborami, a nawet jeszcze i po wyborach ze zemsty na tych obywatelach, o których przypuszczali lub wiedzieli, że nie głosowali na kandydata socyałów.

A przy tych wszystkich rozbojach śmiały jeszcze piśmidła socyalistyczne krzyczeć, że się socyałom krzywda dzieje, że im wydarto poselstwa! Co za niewiniątka!

Za takie niewiniątka chcą też i ludowcy uchodzić, i oni wrzeszczą, a raczej p. poseł Stapiński wrzeszczy, że przy wyborach krzywdzono ludowców, tymczasem właśnie ludowcy dopuszczali się sami niezliczonych nadużyć, a gdzieniegdzie i gwałtów.

Tak było w zachodniej części kraju, a jeszcze gorzej się działo w czasie przedwyborczym i podczas wyborów we wschodniej Galicyi. Ukraińcy i radykali ruscy, podobnie jak na zachodzie socyały, wprost rozbojem i groźbami zdobywali głosy dla swych kandydatów.

Co się tam działo w czysto ruskich gminach, to się opisać nie da. Nawet na księży rzucali się rozwścieklenі wyborcy ruscy, bili ich i darli na nich ubrania. Dziki motłoch wprost szalał, czem dosadnie sam stwierdził, że zawcześnie mu dano powszechne równe prawo wyborcze, bo to nie obywatele szli do urny wyborczej, ale dzicz rozbestwiona przez hajdamackich agitatorów.

Dużo też do zniesienia i cierpienia mieli od Rusinów nasi polscy wieśniacy, zamieszkali we wschodniej Galicyi. Poczuli się już oni Polakami i głosowali na swych polskich kandydatów, co się im chwali i co chlubnie świadczy o ich poczuciu narodowem. Rusini jednak chcieli ich zmusić groźbami, by głosowali nie na polskich, lecz na ruskich kandydatów — a gdy polscy wieśniacy na to nie przystali, to wtedy Rusini ich bili i znęcali się nad nimi. Niektóre polskie wsie we wschodniej Galicyi całkiem nie brały udziału w głosowaniu z obawy przed hajdamacką tłuszczą!

Wogóle wrogowie społeczeństwa i Kościoła mieli teraz jakby karnawał przy tych wyborach i dla nich one były rajem, ale krajowi i ludowi żadnej one korzyści nie przyniosły, a pokazały to, cośmy już dawniej zaznaczyli, że naszemu i ruskiemu ludowi potrzebniejszą jest oświata, niż powszechne prawo wyborcze.

Kto jest prawdziwym chrześcijaninem?

„Po tem poznają was, że jesteście uczniami moimi, jeżeli kochać się wzajemnie będziecie!“

Tak powiedział Pan Jezus.

Uczniem Chrystusowym jest więc ten, kto idzie za nauką Chrystusa, kto więc spełnia wszystko to, co Pan Jezus nakazał. Chrześcijanie uważają się za uczniów Pana Jezusa, ale tej najważniejszej cechy, po której możnaby ich poznać i od niewiernych odróżnić, tej miłości chrześcijańskiej mało jest między nimi.

Nasi ludzie spełniają zwykle obowiązki religijne: chodzą do kościoła, mówią pacierze, słuchają nauk, kazań, przystępują do Sakramentów świętych, poszczą i to surowo, ale o tym najważniejszym obowiązku, o miłości bliźniego, rzadko pamiętają.

Idzie przez wieś kaleka, głowa mu się chyli ku ziemi, nogami ledwie powłóczy, a za nim spora gromadka wyrostków ze śmiechem i szyderstwami. Jest gdzieś osoba upośledzona: obłąkany, garbaty, albo ułomny, a dzieciaki krzyczą za nim rozmaite przezwiska, szyderstwa. Ktoś jadąc, uwiązł w błocie, prosi przechodniów o pomoc, ale każdy omija go obojętnie, a niejeden zaklnie złośliwie.

A jak to jaskrawo uderza w oczy ten brak miłości przy pożarach, powodziach lub innych klęskach. Zbiegną się zwykle ludzie, patrzą spokojnie, ale ani myślą o ratunku. „Co mi tam, myśli każdy, toć nie moje!“ Albo: „moje się spaliło, to niech się i jego spali!“ Może świnia kopać cudze kartofle, — koń lub krowa chodzić po cudzem zbożu, a nikt ich nie wypędzi — „to nie moje!“ — mówi każdy.

A już co mówić o zazdrości, chciwości! Urodzi się sąsiadowi lepsze zboże, nuż mu wypaść; ma on lepsze bydło, nuż mu dokuczać; ma lepsze gospodarstwo, nuż go przez zęby puszczać!

A co powiedzieć o tych, co za byle przyczyną lubią się po sądach włóczyć? Pokłócą się dwie sąsiadki o jakąś błahą rzecz, — powie jedna drugiej jakieś ostre słowo, a zaraz bez sądu się nie obejdzie. A jaka przytem nienawiść, jaka zapalczywość? Gdyby pamiętały obie o tem, że ucznia Chrystusowego cechuje miłość, to pogodziłyby się rychło, zapomniałyby uraz, nie biegałyby do pokątnych doradców, którzy naprawdę są szatanami w ludzkiem ciele. Obie mówią w pacierzu: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, lecz, niestety, w duszy pielęgnują zaciętą nienawiść.

„Pogódźcie się, darujcie sobie!“ — mówi im sumienie, mówią im ludzie rozsądni, mówi im religia. Ale one w uniesieniu odpowiadają: „Ja miałabym jej darować? ja? nigdy! ludzie by się ze mnie śmiali! Nie daruję, niech co chce będzie, a nie daruję!“

I zaczyna się włóczęga po sądach, a co zatem idzie, przekleństwa, strata czasu i pieniędzy, upadek w gospodarstwie i zgorszenie. A im dłużej trwają sprawy sądowe, tem bardziej nienawiść się zaostrza; zaczyna się przekupywanie świadków, krzywoprzysięstwo, często namawianie małych dzieci do kłamstwa.

W Chinach jest taki zwyczaj, że jak kto wnosi sprawę do sądu, to najpierw dostaje trzydzieści kijów w pięty, a i zaskarżony otrzymuje wpierw tak samo trzydzieści kijów, potem zaś dopiero każą mu się tłumaczyć.

Przydałyby się takie kije i naszym chrześcijanom, a możeby się tak często nie prawowali. Nie może ich nauczyć miłości, przebaczania uraz Chrystus Pan, może taka opłata sądowa nauczyłaby ich tego.

Powiedzcie, Czytelnicy, co pomoże oranie, bronowanie, nawożenie pola, jeśli niema nasienia? Co pomogą posty, modlitwy, spowiedzi, jeżeli niema miłości bliźniego? „Synaczkowie moi, kochajcie się!“ — powtarzał ciągle święty Jan Apostoł, a święty Paweł mówił: „Choćbym miał wiarę taką, że górybym przenosił, a miłościbym nie miał, niczem jest!“

Potrzeba nam przedewszystkiem miłości. Miłość we wszystkiem i ze wszystkimi. Rodzice powinni wpajać swoim dzieciom konieczność miłości, powinni baczyć, aby dzieci były grzeczne, usłużne, aby nikomu nie dokuczały, nawet robaczkowi nędznemu. Niech ich młode serca urabiają się zawczasu tak, aby kiedyś zagościła w nich prawdziwa miłość chrześcijańska!

Koniec świata.

Kiedy będzie i jaki będzie?

I. O czem mówią niebiosa?

Wyobraźmy sobie czysty, łagodny wieczór letni. Rozżarzona kula słońca dawno już znikła na zachodzie a cienie nocy zaległy milknące miasta i wioski. Spokój i głębokie milczenie naokół. A przecież nie! Tam bowiem wysoko na firmamencie niebios migocą i błyskają niezliczone gwiazdy i mówią ludziom głosem głuchym a jednak potężnym o wielkości Boga, jak to już królewski śpiewak powiedział: *Coeli enarrant gloriam Dei* — „Niebiosa opowiadają chwałę Boga“. Mówią nam one o potędze, mądrości, piękności i dobroci Boga.

Gwiazdy opowiadają nam o potędze Boga. Wielką jest nasza ziemia! Ma ona kształt olbrzymiej kuli a objętość jej wynosi przeszło bilion (milion milionów) kilometrów sześciennych, co się da wyrazić przez taką niezmierną liczbę: 1,082,841,315.000! A przecież ziemia ze swoją olbrzymią objętością, ma się tak do słońca, jak ziarno grochu do kuli kręglowej. Obliczono, że należałoby 1,281.400, t. j. milion 281 tysięcy czterysta kul ziemskich złączyć w jedną kulę, która byłaby równą słońcu.

Gwiazdy są — jak uczy astronomia — ciałami niebieskiemi o niezmiernej wielkości. Wydają się nam one dlatego małemi, ponieważ odległość ich od ziemi jest tak niesłychanie wielką, że przechodzi i ona wszelkie nasze pojęcia. Słońce jest oddalone od nas o blisko sto pięćdziesiąt milionów kilometrów. Powszechnie zaś znana gwiazda polarna oddalona jest o sto siedemdziesiąt bilionów kilometrów.

A podobnie jak wielkość i odległość gwiazd, tak też i ich ilość jest zdumiewająca Gołem okiem widzimy wprawdzie tylko około 4 tysiące gwiazd; astronomia jednak przy pomocy teleskopów (przyrządów, którymi można widzieć bardzo odległe i małe przedmioty), naliczyła ich około tysiąc sześćset milionów. Wszystkie te światy powołał do bytu potężny Stwórca przed tysiącami lat. A od swojego istnienia poruszają się te miliony ciał niebieskich dokładnie, co do sekundy po drogach, które im Stwórca zakreślił. Gwiazdy więc mówią nam o potędze Boskiej.

Gwiazdy opowiadają dalej o mądrości Boga, ponieważ wszystkie owe niezliczone, ogromne światy, które pozornie bez celu wiszą na firmamencie, są w rzeczywistości w tak cudownej łączności czyli harmonii, że w porównaniu z nimi nikną wszelkie najsprytniejsze nawet maszyny, wynalezione przez ludzi.

Gwiazdy mówią nam następnie o piękności i dobroci Boga. Jakże to majestatycznie pięknym jest firmament, usiany gwiazdami! Bez porównania zaś piękniejszym musi być Ten, którego dzieło jest cudem piękności! A jak dobrym musi być ten, który wszystkie owe światy stworzył dla człowieka z miłości ku niemu.

Ale wszystkim owym przecudnym i olbrzymim tworom grozi niechybna zagłada. Chrystus Pan powiedział bowiem raz uroczyście: „Niebo i ziemia przeminie, ale słowa moje nie przeminą“. Słowa te mieszczą w sobie wyraźną zapowiedź smutnego losu, jaki spotka kiedyś świat gwiazd i naszą ziemię.

Wobec tego każdego z nas dręczy pytanie, kiedy i jaki będzie ten koniec świata? Otóż w dalszym ciągu będziemy się starali dać odpowiedź na te dwa ciekawe zapytania, przyczem kolejnie rozpatrzymy to, co nam mówią o końcu świata: 1) starożytne podania religijne, czyli mitologia; 2) nowożytna nauka (astronomia) i 3) Objawienie Boże.

II. **Koniec świata według starych podań.**

W podaniach wszystkich prawie ludów a w szczególności: Egipcyan, Chaldejczyków, Persów, Indów, Greków, Rzymian, Germanów i innych znaleźć można obok wiary w jednego Boga, także wierzenia w mający kiedyś

nastąpić koniec świata. Podania te różnią się bardzo między sobą treścią, ale mimo tego są one zgodne ze sobą w wielu punktach. I dlatego wiele słuszności ma za sobą to przypuszczenie, że owe podania są zmienionemi resztkami jakiegoś pra-objawienia, danego ludzkości u jej wspólnej kolebki.

Najstarsze a zarazem najciekawsze podania religijne mieli północni Aryowie (Baktrowie, Medowie i Persowie). Są one spisane w księgach świętych, czyli w tak zwanej Zendaweście Zoroastra, który żył przed trzema tysiącami lat. Podanie to jest dlatego ciekawe, że jest ono uderzarzająco podobne do chrześcijańskiego Objawienia. I tak w podaniu Zoroastra koniec świata jest opisany w następujący sposób:

„Dusza rozpozna znowu swoje ciało (t. t. po zmartwychwstaniu) a następnie ludzie rozpoznają ludzi: To jest mój ojciec, to moja matka, tam moja żona, a to mój najbliższy krewniak.

A potem będzie wielkie zgromadzenie wszystkich ludzi i każdy zobaczy swoje dobre i złe uczynki, następnie pobożni będą oddzieleni od bezbożnych, pierwsi pójdą do nieba, drudzy do piekła. 15 mężczyzn i 15 kobiet pomagają przy tem Sozyochowi (bóg Sozyoch jest — według tego podania — synem czystej dziewicy, który mając lat 30 stąpił na ziemię i który ma po zmartwychwstaniu dać światu wieczną szczęśliwość) — i źli przez trzy dni i trzy noce muszą cierpieć w piekle karę, podczas gdy dobrzy doznają w tym samym czasie tylko rozkoszy. Następuje teraz p o ż a r ś w i a t a. Jakaś p l a n e t a (gwiazda) u d e r z a o z i e m i ę, a ta drży niby owca, kiedy dostanie się między kły wilka.

G ó r y i w z g ó r z a t o p n i e j ą w o g n i u i tworzą na ziemi strumień. Następnie wszyscy ludzie będą wchodzili do tego metalicznego stopu i staną się przez to czystymi. Pobożnym będzie się zdawało, jak gdyby weszli do ciepłego mleka, bezbożnym zaś, jak gdyby weszli do ognistego pieca.

Poczem zejdą się wszyscy ludzie w największej radości, ojciec i syn, brat i przyjaciel, jeden będzie pytał drugiego: „Ile to lat jest temu, jak istniałem na świecie?“

Następnie wszyscy ludzie podnoszą na raz swoje głosy i wielbią Ormuzda (boga światła i życia) a Sozyoch odprawia ofiarę z białego Ahoma (t. j. święty napój), który użycza nieśmiertelności i rozdziela go między wszystkich ludzi i wszyscy są nieśmiertelni — a kto jest w wieku męskim, ma potem lat 40 (jest w pełni sił życia), a ci, którzy pomarli małymi, będą mieli lat 15 (będą w kwiecie swojego życia), i mąż będzie żył ze żoną, ale nie będzie już więcej rozmnażania.

Potem Ormuzd kładzie koniec złemu, zabijając Arymana (boga ciemności). Wąż ulega spaleniu w metalicznym stopie, a z nim ginie też przeklęty, zły duch. Ziemia jest potem czystą, a Ormuzd siedzi na swym wspaniałym tronie bez nowego tworzenia i wszystko jest szczęśliwe".

Równie ciekawym, jak powyższe podanie Aryów północnych, jest opis końca świata, zawarty w zbiorze podań i pieśni północnych Germanów. Według tych wierzeń germańskich przyjdą trzy straszne burze jedna po drugiej. Zepsucie obyczajów i pogarda praw zapanują wszechwładnie. Okres wojen i mordów będzie zapowiedzią blizkiego końca ziemi. Potem przyjdzie wilk, który połknie słońce, a drugi wilk — księżyc.

Gwiazdy gasną, a ziemia drży w swoich posadach. Potworny wilk Fenris (ciemność), syn boga ognia Loki, miota się na ziemi, morze występuje z brzegów, ponieważ wąż Midgard (szatan), wtrącony kiedyś do głębi przez boga piorunów. Tora, szuka w swojej wściekłości lądu.

Wilk Fenris rozdziawia swoją potworną paszczę tak, że górna szczęka dotyka nieba a dolna ziemi; oczy zaś jego i nozdrza zieją ogniem. (Ma to oznaczać, że między niebem i ziemią będzie straszna ciemność, rozświetlana oślepiającemi błyskawicami)

Po stronie Fenrisa walczy wąż morski Midgard, ziejący jadem, który zadżumia powietrze i morze. Podczas tego pęka niebo. Z ognistej otchłani wyjeżdżają synowie Muspella, czyli boga ognia i światła. Przewodzi im najstarszy syn Muspella — Surtr, który jest otoczony morzem płomieni, a miecz jego błyszczy jaśniej od słońca.

Most, prowadzący z ziemi do mieszkania bogów, czyli do azahajmu, załamuje się. W dolinie Wigrid spotykają

się synowie Muspella z wilkiem Fenrisem i wężem Midgardem, przyłączają się do nich Loki, Hrymr (pra-morze) i Hrymtussy, czyli olbrzymy, potomkowie Hrymra. Strażnik nieba, Hajmdalr, dmie z całej siły w róg, ażeby zbudzić bogów. Zbierają się oni na radę — ale niema już ratunku; drzewo bowiem żywota Ydrassyl, pod którem zwykle zgromadzali się bogowie na wiece, drży ze wszystkich stron, a na niebie i ziemi panuje tylko nędza i trwoga.

Bogowie, połączywszy się z błogosławionymi w raju, zbroją się do bitwy i zjeżdżają na ziemię z Odinem, czyli najwyższym bogiem na czele. Odin walczy z Fenrisem — ale ten go połyka; Widar, syn Odina, mści się na Fenrisie w ten sposób, że stawia stopę na dolnej szczęce potwora i wyrywa mu gardziel.

Freyr, bóg urodzajów, ginie w walce ze Surtrem, a bóg wojny, Tyr, ulega pokąsaniu przez piekielnego psa Garmra. Tak to giną bogowie, a zmierzch bogów, czyli Ragnarek, jest dokonany. Teraz wyrzuca Surtr ogień i zapala całą ziemię: to jest tak zwany muspilli czyli pożar ziemi. Ale nowa ziemia, piękna i zielona, wynurza się z morza, a jest okryta owocami, których nasion nikt nie sieje. Przed pożarem ocalała jedna tylko jedyna para ludzi, która ukryła się w pniu drzewa żywota; ludzie ci będą rodzicami nowego pokolenia.

Widzimy, że tak podanie aryjskie, jak i germańskie, ma wiele podobieństwa z naszem Objawieniem. Stąd przypuszczamy, że kiedyś ludzkość u swojej kolebki miała wspólne pojęcia, które w istocie przechowały się i później, kiedy to ludzie rozeszli się po całej ziemi i potworzyli różne narody. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

STEFAN CZARNIECKI.

Stefan Czarniecki urodził się 1599 roku. Rodzice jego byli niezamożni, to też rozpoczął służbę wojskową jako zwyczajny szeregowiec, stąd słusznie mawiał o sobie, że urósł nie z soli, ani z roli, ale z tego, co boli. Znaczy to, że możni panowie przychodzili do znaczenia przez urzędy (zawiadowanie żupami solnemi, z czego np. Lu-



Wjazd Stefana Czarnieckiego do Warszawy 7 czerwca 1661 roku.

bomirscy się zbogacili), majątki, a on przez waleczność i rany.

Mając przeszło lat 30, został mianowany porucznikiem, gdy bogaci panicze w tym wieku co najmniej byli już pułkownikami. Władysław IV., ceniąc zasługi Czarnieckiego w wyprawie moskiewskiej 1633 roku, darował mu 500 łanów ziemi. Dwa lata przebył Stefan w niewoli tatarskiej. W bitwie pod Beresteczkiem 1651 r. przyczynił się wielce do zwycięstwa.

Kiedy Szwedzi napadli na Polskę, wtedy większa część szlachty polskiej przeszła na ich stronę. Czarniecki, jako wierny syn kraju, nie bratał się z wrogami, a choć nie był hetmanem, zbierał małe oddziały i bił Szwedów aż miło. On był jednym z pierwszych, którzy zawiązali w Tyszowicach konfederacyą 1655 roku w celu wypędzenia Szwedów. Pod Rudnikiem o mały włos nie pochwycił króla szwedzkiego. Pod Kozienicami zniósł ośm pułków szwedzkich i brandenburskich prawie do szczętu, bo nie było nawet nikogo, coby o tem doniósł królowi szwedzkiemu.

Świetną była bitwa pod Warką nad Pilicą. Czarniecki z drugiej strony rzeki ujrzał wojsko szwedzkie. Orlim wzrokiem rozpoznał, że można je pobić, lecz wezbrana rzeka tamowała pochód. Wtedy Czarniecki zawoławszy: „Polacy! nie przeszkodziło morze Szwedom, aby kraj nasz napadli, pokażmy, że i nas nie wstrzymają wody, by z kraju najezdnika wypędzić“, rzucił się wpław, a w pół godziny już było wojsko polskie na drugiej stronie, w dwie zaś godziny, Szwedzi na głowę pobici. Padło trupem 4000 Szwedów, zabrano 20 chorągwi, a 400 samych oficerów wzięto w niewolę. Chłopi polscy uciekających Szwedów zabijali, mszcząc się za straszne krzywdy.

Wkrótce potem Czarniecki odebrał Szwedom 2000 wozów pod Łowiczem, a następnie staczał zwycięskie potyczki ze Szwedami pod Inowrocławiem, Zninem, Nakłem, Lipcem, Magierowem, Działdowem, Rawem. Nie dosyć na tem: Czarniecki w 6000 jazdy puścił się na pomoc Duńczykom przeciw Szwedom do Szlezwiku. Niemcy, pełni zdumienia, spoglądali na wielkiego wojownika. Męstwa Czarnieckiego nie wstrzymało nawet morze, bo gdy stanął nad odnogą morską przed wyspą Alsen, odezwał się do nich: „Polacy! nie traćmy czasu, pokażmy, iż od-

waga nie potrzebuje i nie lęka się morza". Wojsko spieszy do morza, gdy jednakże zoczył wódz kilka łodzi i większych statków, kazał ludziom wsiąść na nie, a konie płynące w morzu, prowadzić za cugle. Szwedzi cofają się. Czarniecki w 40 tylko koni pędzi z niemi, zabija własną ręką kapitana i trzech Szwedów bierze w niewolę. Głównie za sprawą Czarnieckiego Szwedzi zostali z całej prawie Polski wypędzeni.

Zaczęły się boje z Moskwą i Kozakami. Czarniecki okazał, że był rzeczywiście wielkim wojownikiem, bo gdy Szwedów, daleko bieglejszych w wojskowem rzemiośle, aniżeli Polacy, tylko dorywczo napadał, to na Kozaków i Moskali szedł śmiało naprzód, bo ci znowu od Polaków o wiele mniej biegli byli w sztuce wojennej. Pod Połonką 1660 roku Czarniecki z Pawłem Sapiehą pobił na głowę Moskali, choć miał tylko 15,000 żołnierzy, a Moskale więcej niż dwa razy tyle. Padło 15 tysięcy Moskali trupem; 40 dział, kasę obozową i 146 chorągwi wzięli Polacy. Car moskiewski w przeciągu 6 lat stracił 200,000 wojska w wojnie z Polakami.

Dnia 7-go czerwca 1661 roku odprawił Czarniecki uroczysty wjazd do Warszawy. Król Jan Kazimierz oczekiwał nań w gronie senatu. Otwarły się podwoje, wszedł bohater do sali, za nim 26 znakomitych jeńców, a wojownicy nieśli 115 zdobytych na wrogach sztandarów. Czarniecki, trzymając w ręku najpiękniejszą chorągiew, składa ją przed tronem, a potem wojskowi rzucali resztę chorągwi, z których się utworzył stós tak wyniosły, że zasłonił Czarnieckiego i króla przed oczami sejmujących.

Ze smutkiem trzeba wyznać, że tak już nizko wtedy upadła szlachta, iż gdy król chciał Czarnieckiemu nadać w dziedzictwie starostwo tykocińskie, sejmująca szlachta opierała się i dopiero po usilnem naleganiu króla zezwoliła. W przywileju na to starostwo wyznał król szczerze, że nic wielkiego w boju za owych czasów bez Czarnieckiego nie zdziałano, i że „on był jedynem ocaleniem Polski, on goił rany ojczyzny własnemi ranami i dał wszystko wszystkim, bo królowi wrócił koronę, obywatelom ojczyznę i sławę narodowi".

Wrócił znowu Czarniecki na Ukrainę, gdzie rozpraszał po wiele razy wojska kozackie i moskiewskie, a mia-

nowicie odniósł świetne zwycięstwo pod wsią Głębokiem niedaleko Połocka, gdzie legło 6000 piechoty moskiewskiej, a 17 dział i 6000 wozów z żywnością wpadło w jego ręce. Choć tyle mężnych dzieł dokonał, choć Polskę ocalił, jednakże dopiero pod koniec życia hetmanem został mianowany.

Po wiele razy był ranny, gdyż nie żałował siebie, lecz szedł śmiało, gdzie był bój najzaciętszy. Schorowany wskutek ran i niewygód, umarł r. 1665 w Sokołówce w chłopskiej chacie. Krótko przed śmiercią doręczył mu posłaniec królewski hetmańską buławę. Czarniecki, jako prawy katolik, przyjąwszy Sakramenta święte, kazał sobie jeszcze przed śmiercią przyprowadzić ulubionego konia, na którym tyle zwycięstw naodnosił. Pogłaskał wiernego towarzysza bojów, prosząc, aby miano o nim troskliwe staranie. Ale koń wierny po zgonie pana nie tknął owsa i z żalu żyć przestał. Tak nawet zwierz nierozumny przywiązał się do wielkiego bohatera.

Dopóki Polska Polską, a Wisła w niej płynąć będzie i dopóki Karpaty sterczyć będą na straży naszej ojczystej ziemi, dopóty przechowa się pamięć o wielkim Czarnieckim. Jego duch wielki niech rozgrzewa do wzniosłych czynów późne pokolenia polskie.

Testament mordercy.

W roku 1897 stracono w Niemczech mordercę nazwiskiem Hoche. W przededniu stracenia napisał on następujący testament:

„Kiedy się pytam, co mnie zrobiło mordercą, to znajduję jedną tylko odpowiedź: wódka. Zaczęło się od małego. Ojciec mój był pijakiem i zginął wskutek pijaństwa, zamarzłszy w śniegu. O wy ojcowie, którzy jesteście pijakami, pamiętajcie o tem, że zatruwacie swoim dzieciom krew i życie, dając im zły przykład.

Po ukończeniu szkoły byłem murarzem i jak wszyscy murarze piłem wódkę. Przy tem wszystkiem byłem z początku jeszcze pilnym i dobrym robotnikiem i zarabiałem ładne pieniądze. Ale im więcej zarabiałem, tem też więcej

cej piłem, a im więcej piłem, tem coraz to więcej znikała u mnie ochota i siła do roboty. Chyliłem się zwolna, ale pewnie do przepaści. Zaznajomiłem się z kryminałem, a gdym wyszedł z więzienia, na nowo rozpoczynałem pijatykę.

Wkońcu zaprzestałem zupełnie pracować i zdałem się na żonę, która mnie musiała żywić. Byłem niezmiernie uradowany, gdyż mi żona dała pieniądze na wódkę; gdy zaś nie chciała mi ich dać, wowczas biłem ją. Moje dzieci chodziły mi po wódkę wczas rano, zanim poszły do szkoły i wieczorem, gdy powróciły z roboty. Wódka była dla mnie wszystkiem.

Wolę zamilczeć o tem, jakich to haniebnych dopuszczałem się czynów; wódka bowiem odebrała mi zupełnie rozum i wolę, tak, że stałem się prawie bydlęciem. Doszło wkońcu do tego, że zabiłem moją żonę. To było ostatniem ogniwem w łańcuchu grzechów i zbrodni, do których mnie wódka doprowadziła.

I oto jutro mam za to pokutować. Jutro będę stracony. Zasłużyłem sobie na śmierć; umieram spokojnie, a Bóg mi będzie łaskawym. Pragnę jednak przed śmiercią, aby wszyscy na świecie usłyszeli mój głos przestrogi. Jest nim ten oto mój testament.

Przestrogę tę zwracam przedewszystkiem do moich przyjaciół i towarzyszy od kieliszka. Cofnijcie się ze złej drogi! Mój przykład uczy was, dokąd wódka prowadzi. Rzućcie o ziemię flaszkę z wódką, póki jeszcze czas, to jest zanim was pijaństwo tak daleko zaprowadzi, jak oto mnie zaprowadziło.

Przestroga ta obowiązuje też wszystkich, którzy oddają się pijaństwu. Myślicie, że bez wódki niema życia i że odrobina nie szkodzi? Ale czy jest możliwem zatrzymać w biegu toczącą się kulę? Zaczyna się zwykle od kropli a kończy na litrach. I ja nie rozpocząłem od razu od kwarty.

Przestroga ta dotyczy także i was, gorzelnicy i szynkarze, którzy wyciągacie bez sumienia krwawy zarobek z kieszeni robotnika; was oskarżam o to, żeście mi byli wspólnikami mojej zbrodni...“

Jak socyaliści znieważają pogrzeby i groby.

Dnia 8 kwietnia b. r. miał się odbyć w Budapeszcie pogrzeb rzemieślnika niejakiego Wawrzyńca Kührera, który za życia należał do partyi socyalno-demokratycznej. Socyały pragnęli, ażeby pogrzeb ich „towarzysza“ odbył się podług „czerwonego“ obrządku, t. j. bez księdza i bez wzniosłych ceremonii kościelnych, i dlatego prosili wdowę, ażeby nie grzebała swojego męża po chrześcijańsku. Ale biedna wdowa, jako osoba bardzo religijna sprzeciwiła się bestyalskiemu żądaniu socyałów, sprowadziła księdza i opłaciła sama koszta pogrzebu.

Gdy do domu żałoby przybył ksiądz, ubrany w kościelne szaty, powitały go tłumy socyałów okrzykami: „Precz z popami!“ Mimo tego ksiądz rozpoczął odmawiać przepisane modlitwy. Lecz gdy kapłan miał zacząć modlitwę o zbawieniu duszy Kührera, wtedy wystąpił z tłumu przywódca socyalistów R. Haas i pomimo protestu najbliższych krewnych zmarłego począł prawić bluźnierczą mowę. Powiedział on w tej mowie, że socyaliści nie wierzą ani w Boga, ani w życie pozagrobowe i dlatego nie pozwolą, ażeby im księża oddawali ostatnią posługę. Robotnicy — ciągnął dalej bluźnierca — oczekują raju już tu na ziemi, bo nie wierzą w szczęście wieczne. Wkońcu powiedział, że socyaliści nie życzą sobie, ażeby ksiądz dokonał pogrzebu, bo to byłoby obrazą proletaryatu (socyalistów). Wobec tego ksiądz odszedł, a pogrzebu dokończyli socyały bez księdza i bez kościelnych ceremonii.

Socyały znieważają też w ohydny sposób groby katolików. I tak na cmentarzu warszawskim spoczywają: ś. p. Brzeziński, Nagórka i inni robotnicy przekonań religijnych i narodowych. Otóż groby ich po każdem odnowieniu i uporządkowaniu niszczą socyaliści, łamiąc krzyże i szarpiąc darninę na mogiłach. Jest to szczyt zbydlęcenia.

Cesarzowie, królowie i inni rządzcy państw europejskich.



Fryderyk VIII., król Danii, urodzony 3-go czerwca 1843 r., rządzi od dnia 6 lutego 1906 r.

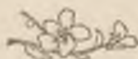


Fallieres, prezydent Francyi, obrany prezydentem 18 lutego 1906.

Jak spędzamy nasze życie?

Jeden z amerykańskich gazeciarzy daje na powyższe pytanie następującą odpowiedź. Każdy 50-letni mężczyzna przepędził 6 tysięcy dni w śnie, 6 tysięcy 500 dni przy pracy, 800 na przechadzce, 4 tysiące przy różnych przyjemnościach, tysiąc 500 na jedzeniu i piciu i 500 na chorobach.

W tym czasie zjadł: 17 tysięcy funtów chleba, 16 tysięcy funtów mięsa, 4 tysiące 600 funtów jarzyn, jaj i ryb, a wypił około 28 tysięcy litrów napoi.



Dziedzina ojczysta.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili.
I nie wiem, co milsze nad swojskie poddasze,
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad matkę, co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię, co zboże nam rodzi?
Nad gwiazdkę, co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?

T. Lenartowicz.

Nawrócony żołnierz.

(Według jego własnego opowiadania).

Przed kilkudziesięciu laty żył sędziwy starzec, były pułkownik wojsk francuskich za Napoleona I. Ten wiele razy opowiadał o szczególnej opiece Opatrzności Bożej. jakiej nad sobą doświadczył, z chwilą nawrócenia się swego do Boga.

„W czasach panującego niedowiarstwa byłem, mówił. we Francyi. Jak wielu naonczas, tak i ja wyrzekłem się wiary ojców i Boga. Żyliśmy jak dzikie zwierzęta, rozpasani na wszystko. Często sumienie mnie niepokoiło, lecz jak mogłem, tak je uspakajałem, że Boga niema i wiary niema, że to wszystko niepotrzebny fanatyzm. Często we śnie stawała mi przed oczy matka moja, która już nie żyła, i czyniła mi wyrzuty. We śnie tarzałem się matce u nóg, którą kochałem; płakałem, jęczałem i przyrzekałem poprawę i powrót do Boga. Lecz po przebudzeniu śmiałem się z tego, tłómacząc sobie, że to mrzonki i resztki dawnego nawyknienia. I tak schodziły lata.

W czasie wojny z Hiszpanią byłem tam ze swym pułkiem. Raz w przechodzie stanęliśmy na spoczynek

i nocleg w miejscowości, gdzie jeden tylko był dom. Niżsi oficerowie ulokowali się na dole, a ja w jednym pokoju na górze. Znużony położyłem się i zasnąłem twardo. We śnie słyszę znany mi głos mojej matki, którego na jawie już 25 lat nie słyszałem i te wyrazy: „Janie uciekaj stąd, bo tu piorun trzaśnie!“

Natychmiast przebudziłem się. Leżę i myślę sobie: głos mi znany, jest to wyraźnie głos mojej kochanej matki, jakbym go wczoraj ostatni raz słyszał. Lecz matka umarła w kraju, a ja tu jestem o setki mil. Twardo widać zasnąłem, to mi się marzyło i nic więcej. Jednocześnie słyszę na dworzu szum burzy i oddalony łoskot grzmotu. I kiedy tak rozmyślałem i nadsłuchuję, wyraźnie tenże głos powtórnie dał mi się słyszeć, ale już nie we śnie: „Janie uciekaj stąd, bo tu piorun trzaśnie!“ Jestem przytomny, słyszę wyraźnie; to nie sen. Przeląkłem się. Lecz jeszcze rozmyślam, czy to nie czyj figiel? Szukam pamięcią, czy tu niema mego rodaka? Nie, jestem tu sam jeden w obcym kraju. Na dole żaden z oficerów po polsku nie umie, a choćby i umiał, to w taki sposób nie żartowałby z pułkownika zowiąc po imieniu.

Kiedy tak rozmyślam i nie wiem co robić, słyszę trzeci raz tenże sam głos: „Janie uciekaj natychmiast, bo tu piorun trzaśnie!“ Machinalnie zerwałem się z łóżka i zaledwie kilka kroków odbiegłem, rozległ się straszliwy łoskot, dom się zatrząsł, a ja bezprzytomny upadłem na ziemię. Jak długo to trwało? nie wiem. Odzyskawszy przytomność, spostrzegłem przy sobie oficerów trzeźwiących mnie. Spojrzałem w tę stronę, gdzie łóżko stało,— i zobaczyłem je wraz z pościelą zmiażdżone i z gruzem opadłym ze ściany zmieszane; nadto spostrzegłem kilka desek oderwanych od sufitu i w podłodze.

Wtenczas dopiero poznałem i uwierzyłem, że jest Bóg, który wszystkiem rządzi i nędznym człowiekiem się opiekuje, że miłosierdzie Jego nie chciało mej zguby, i że ten piorun biednej mej duszy nie wepchnął do piekła na wieki.

Dziś już lat temu kilkadziesiąt, ja nad grobem stoję i wierzę, że Bóg miłosierny głosem nieboszczki mej matki mówił do mnie. W temże miejscu ukląkłem — mówił dalej — i zacząłem mówić Pacierz, którego już kilkana-

ście lat nie mówiłem. Więcej serce moje i łzy modliły się do Boga, bo wyrazów Pacierza, niestety, wtenczas już zapomniałem. Lecz od tej chwili, aż dotąd kocham Boga, wierzę w Jego świętą naukę objawioną przez Kościół i w tej miłości i wierze pragnę zejść do grobu".

Cesarskie słowa do zakonników.

W kwietniu b. r. przebywał — jak wiadomo — Cesarz Franciszek Józef przez kilka dni w Pradze, stolicy Czech. W czasie tego pobytu zwiedzał różne gmachy i kościoły pragskie.

Gdy pewnego dnia jechał Cesarz powozem do kościoła kollegialnego na Wyszechradzie, wypadało mu przejeżdżać koło opactwa „Emaus", należącego do OO. Benedyktynów, którzy w tej chwili zebrani w gromadkę stali przed swoim kościolem.

Cesarz ujrzawszy zakonników, kazał zatrzymać powóz, wyszedł z niego i podszedł ku zakonnikom, aby przyjąć od nich hołd. Po przemowie ks. przeora, rzekł Cesarz: „Dziękuję całemu opactwu (t j. wszystkim księżom tegoż opactwa) za podtrzymywanie Wiary w moich krajach i za Wasze starania około sztuki chrześcijańskiej i t. d."

Te cesarskie słowa są uznaniem dla OO. Benedyktynów, którzy istotnie pracują gorliwie w nowo zorganizowanym „Związku Piusa" mającym na celu, szerzenie dobrych pism, a zwalczanie złych i powstrzymanie ruchu luterańskiego, który się szerzy w Czechach i w niektórych krajach austryackich. Najjaśniejszy Pan pragnie, jak widać z owych słów, aby Wiara nie upadała w jego monarchii, lecz kwitła i rozwijała się dalej.

Syonizm i syoniści.

Często słyszy się u nas o syoniźmie i syonistach — zwłaszcza w bieżącej chwili, kiedy z naszego kraju — ku naszej hańbie — zostało wybranych posłami do parla-

mentu trzech żydów-syonistów. Czemże więc jest syonizm i co to są syoniści?

Otóż syonizm jest olbrzymiem stowarzyszeniem, które obejmuje żydów wszystkich krajów i jednoczy ich w jednym, wspólnym celu, który poniżej objaśniamy bliżej. Twórcą syonizmu był dziennikarz żydowski, Dr. Teodor Herzl, któremu przyszła raz do głowy myśl odbudowania państwa żydowskiego w Palestynie, t. j. w miejscu, gdzie ongi stała słynna świątynia Salomona i gdzie wznosiła się święta góra Syon.

W tym celu rozpoczęli już żydzi urządzać składki i chcieli przez kupno nabyć od sułtana tureckiego Ziemię świętą, w której mieli się osiedlić żydzi całego świata, jako w swojej odwiecznej ojczyźnie.

Takie były początki ruchu syonistycznego. Pierwotnie więc zamierzali żydzi-syoniści wywędrować do Palestyny, sułtan jednak nie chciał o tem ani słyszeć. Przywódcy więc syonistów znaleźli się w wielkim strachu, że myśl syonistyczna upadnie i że oni stracą wszelki wpływ na stowarzyszone masy żydów. Widząc, że założenie państwa żydowskiego jest niemożliwem, powiedzieli, że nie w Palestynie należy żydom szukać ojczyzny, lecz tu w kraju powinni sobie żydzi stworzyć raj wymarzony.

Po co jechać aż do Palestyny, kiedy można chrześcijańskie kraje Europy zamienić na — Palestynę? Ale jak to zrobić? Nic łatwiejszego — odpowiadają syoniści. Przecież kto ma pieniądze — ten jest dziś panem; potrzeba więc tylko zrobić na „gojach“ dobry interes, czyli wykupić od nich ziemię — i oto państwo palestyńskie — gotowe.

Dzisiejszy więc syonizm jest walką żydów ze społeczeństwem chrześcijańskiem, które ma ustąpić z najdroższego swojego skarbu — ziemi i przelać ją na własność żydów. Oni więc — żydzi mają się stać panami kraju! A zatem syoniści to wrogowie naszego społeczeństwa, przeciw którym powinniśmy się bronić wszelkiemi siłami. Jeżeli zaś okażemy się w walce z nimi słabymi — wtedy chyba wypadnie nam szukać kawałka chleba na obczyźnie i wędrować może aż do... Palestyny!

Nędza na Węgrzech.

Z południowej strony Karpat leży piękny i bogaty kraj, Węgry. Jesteśmy wszyscy pewni, że tam panuje dobrobyt, bo tak głoszą różne gazety węgierskie, stojące na usługach rządu. Od czasu do czasu tylko dowiadujemy się z tej lub owej gazety o rzeczach tak strasznych, że trudno w nie uwierzyć.

Rząd węgierski myśli tylko o uciskaniu i madyaryzowaniu innych, t. j. niewęgierskich narodowości, jak Słowaków, Rusinów, Rumunów i t. d., a nie stara się wiele o ekonomiczne, czyli gospodarskie podnoszenie kraju. To też wszędzie tam słychać biadania i skargi. Zarobku brak, a drożyzna straszna. Wynikiem tego jest ogromna emigracya z tego tak pięknego i bogatego kraju. Wedle wykazów emigracyjnego urzędu statystycznego w Waszyngtonie (w Ameryce). Węgry stoją dziś na czele emigracyi europejskiej: np. w miesiącu lutym bież. roku na 65,541 przybyłych do Nowego Jorku emigrantów, pochodziło 45.508 z Węgier, 12.903 z Włoch, a 12.129 z Rosyi.

W czasie wojen tureckich nie wzięli Turcy tylu niewolników z Węgier, ilu ich teraz opuszcza dobrowolnie kraj rodzinny. A ci wychodźcy wyjeżdżając do Ameryki, cieszą się i śpiewają. Jakże gorżką być musiała ich dola, skoro radują się, że rzucają kraj ojczysty, z którem ich najświętsze i najsłodsze łączyć powinny węzły.

Niedawno temu ogłosił niejaki Andrzej Barabasz w jednej gazecie węgierskiej artykuł, w którym opowiada o żywieniu się ludu w komitacie (w powiecie) Marostowa. Mowa jest w nim o jednym tylko komitacie, śmiało jednak można twierdzić, że takie same mniej więcej stosunki panują w całym kraju.

P. Barabasz pisze tam, że powodem masowego wychodźctwa Szeklerów jest to, że Szeklerowie zupełnie nie mają co jeść. By to potwierdzić, Barabasz zbadał również jedną z „najbogatszych“ gmin: Kiled. Mieszkańcy jej w liczbie 2500, trudnią się rolnictwem, zaś głównem źródłem ich dochodów jest sadownictwo. Wszystko, co się tylko da sprzedać, zakupują od nich handlarze, tak, że pozostaje im w domu tylko kukurydza, która przez rok cały

stanowi ich jedyne pożywienie. Dla zabicia uczucia głodu, trują więc żołądki wódką, która zastąpić ma niedostateczne pożywienie.

I właśnie temu nędznemu pożywieniu przypisać należy, że pijaństwo szerzy się po wsiach w sposób wprost straszliwy. To też nic dziwnego, że w takich warunkach umiera na Węgrzech rocznie na suchoty 80.000 ludzi, że madyarska ludność 28 gmin, komitatu (powiatu) Marostowa, w ciągu ostatnich 30-tu lat zmniejszyła się prawie o połowę.

W Ameryce a u nas.

Urząd statystyczny w Waszyngtonie obliczył, ile egzemplarzy gazet rozchodziło się dziennie w Stanach Zjednoczonych Ameryki w roku 1905.

Było ich dziennie: 19 milionów 624 tysięcy i 757 egzemplarzy, czyli sztuk. Dzienniki amerykańskie (tylko w Stanach Zjednoczonych) zebrały w roku 1905 przeszło 700 milionów koron prenumeraty.

Są to olbrzymie, zdumiewające cyfry. Uczą one tego, że w Stanach Zjednoczonych, które mają 80 milionów mieszkańców, każdy czwarty człowiek jest czytelnikiem gazety. To znaczy, że w k a ż d e j r o d z i n i e z n a j d u j e s i ę g a z e t a. Dalej pouczają nas te liczby o tem, że w Stanach Zjednoczonych na gazety wydaje w przecięciu każdy człowiek od dziecka w kolebce począwszy, skończywszy na starcu, stojącym nad grobem, blisko 9 kor. rocznie. Na rodzinę przypada zatem około 40 koron rocznie, wydawanych na gazety.

Oto, jak się dzieje w Ameryce. Jakże jest u nas?

Podług powyższego rachunku powinno się u nas w Galicyi, gdzie nas jest przeszło 3 miliony, rozchodzić milion egzemplarzy gazet polskich dziennie. A rozchodzi się ich w rzeczywistości bodaj 10-ta część tej liczby? Ani tyle, bo u nas wielka jeszcze niechęć do czytania i wielka jeszcze ciemnota.

Naśladujmy przykład Amerykanów. Tam gazeta jest tak potrzebną, jak chleb codzienny. To też oświata, wolność i zamożność tam wielka. Gdy Amerykanie zakładają nową osadę, pierwsza rzecz, jaką stawiają, to szopa, gdzie się drukuje gazeta.

Hołd Arcypasterzom!

Z powodu nikczemnego i podłego oszczerstwa rzuconego przez posła Breitera na Najczcigodniejszych XX. Arcypasterzy lwowskich, to jest na J. E. ks. J. Bilczewskiego, Arcybiskupa polskiego i na X. Teodorowicza, Arcybiskupa ormiańskiego, odbył się we Lwowie w czerwcu b. r. wiec obywatelski, na którym przemawiał profesor uniwersytetu Bronisław Dembiński, i określił ową napaść Breitera, jako zbrodnię większą, niż kradzież cudzego mienia, oraz wezwał zebranych do pracy nad tą warstwą ludności, którą Breiter obałamucił. Zebrani, na wniosek, dr. Nitmana, uchwalili wyrazić najwyższą cześć Arcypasterzom, a pogardę oszczercy Breiterowi.

Podobną uchwałę powzięła na kilka dni przedtem lwowska Rada miejska. Tak wiecownicy, jako i Rada wysłali do XX. Arcybiskupów osobne deputacye z wyrazami najgłębszego szacunku.

Prócz tego, pewnego dnia kierownicy lwowskich szkół miejskich poprowadzili przed mieszkania obu Arcypasterzy około 12 tysięcy dziatwy szkolnej z prośbą o błogosławieństwo, aby ani jedno z nich nie było kiedyś odszczepieńcem wiary praojców naszych, i aby ani jedno nie wyrosło na zdrajcę Ojczyzny. Był to śliczny i rzewny widok, gdy ks. Arcybiskup Bilczewski wyszedł ze swego mieszkania i wmieszał się pomiędzy dziatwę rozmawiając z nią jak najlepszy ojciec.

I nie tylko ze Lwowa, ale i z innych stron kraju odbierają obaj Najdostojniejsi Arcypasterze wyrazy najgłębszego hołdu i czci, a o pośle Breiterze nikt się nie wyraża inaczej, tylko z największą pogardą i oburzeniem.

I to ma być ucisk ludu!

W liście do redakcyi *Nowej Reformy* wyjaśnił poseł Stapiński, wódz naszych ludowców, dlaczego ze swymi świeżo wybranymi posłami niby nie może wstąpić do Koła polskiego w Wiedniu.

P. Stapiński pisze, iż przeciw posłom ludowcom, a właściwie przeciw ludowi (?) toczy się teraz po wybo-

rach jeszcze większa walka, niż dawniej, czyli, że Rada narodowa wraz ze starostwami i księżmi (?!) uciska okropnie lud, — a więc ludowcy dlatego nie mogą wstąpić do Koła.

Na czem zaś ten ucisk ludu polega, tak to dalej wyłuszcza p. Stapiński. „Zamyka się cegielnie i piekarnie prowadzone przez ludowców, komisye sanitarne przeprowadzają rewizyę gospodarstw, każą im sprzątać nawozy, ubezpieczać studnie i t. d. Wobec tego, tak pisze p. Stapiński, niczego nie przyrzekamy i wolimy walkę, niż haniebne targi o sumienie“.

Z tych słów p. Stapińskiego widać, że jakiś ludowiec prowadził piekarnię może bez zezwolenia władz, a może nie tak, jak wymagają przepisy — więc władze mu ją zamknęły. Inny znów chłop-ludowiec miał gnojówkę i nawóz zgromadzony zapewne tuż pod oknem lub pod drzwiami swego mieszkania, co jest bardzo szkodliwem dla zdrowia ludzkiego, władze przeto kazały mu sprzątnąć ów nawóz. A jeszcze innemu ludowcowi kazały władze ubezpieczyć studnię, aby dziecko jego lub sąsiada nie wpadło do studni! I to wszystko ma być według Stapińskiego, okropnym uciskiem ludu!!!

Zapewne wnet przyjdzie do tego, że gdy jakiego ludowca za zbrodnię zamkną do kryminału, to Stapiński nazwie to także prześladowaniem ludu przez władze i przez księży! Bo Stapiński jak władzy tak i księży strawić nie może, podaje zaś takie błahe powody, dla których nie chce wstąpić ze swoim klubem do Koła, iż istotnie śmiać się z nich trzeba; przecież interes kraju, wymagający łączności i skupienia się wszystkich naszych posłów w Kole, ważniejszy chyba jest, niż nawóz jakiegoś tam ludowca!

Pierwsze narady w Kole polskiem.

Dnia 15. czerwca b. r. odbyły się w Kole polskiem w Wiedniu pierwsze narady nad tem, o co nasi nowi posłowie polscy mają się starać w Radzie państwa zaraz w początkach jej rozpraw. Koło liczy (bez ludowców) 55 posłów z Galicyi, i 1 posła (ks. Londzina) ze Śląska.

Przemawiali posłowie: Abrahamowicz, ks. Pastor, Stwiertnia, Kozłowski, Głąbiński, Małachowski, Zarański i wielu innych.

Poseł Abrahamowicz powitał zebranych zaznaczając, że Koło liczy 56 członków i że położenie Koła będzie w teraźniejszej Radzie państwa trudne, a czeka go praca doniosła i wielka. Ogłosił też, że klub ludowców przesłał do Koła pismo z prośbą o utworzenie wspólnej komisyi między Kołem a klubem ludowców, któraby w sprawach krajowych i narodowych łączyła Koło z ludowcami.

Poseł Kozłowski przedstawił konieczność powiększenia składów drzewa opałowego dla ludności wiejskiej i budulcowego dla miast. Poparli ten wniosek pp. Małachowski, Szajer i Stwiertnia.

P. Zarański żądał, aby Koło starało się o potanienie węgla.

P. Kozłowski opisywał dalej rozgoryczenie ludności z powodu kulczykowania świń, i postawił wniosek o zniesienie przymusu kulczykowania i przyjęcie oględzin i nadzoru na koszt państwa. W tej sprawie przemawiali jeszcze X. Pastor, X. Kopyciński, Szajer, Dobija i Moysa, poczem upoważniono p. Kozłowskiego, by w Radzie państwa postanowił wniosek o zniesienie kulczykowania świń.

P. Lubomirski przemawiał za potrzebą przymusowego ubezpieczenia od ognia.

P. Zamorski podnosił nieurodzaj żyta w kraju i żądał upoważnienia do postawienia w Radzie państwa wniosku o zapomogę rządową i ulgi podatkowe.

Pos. Jabłoński wniósł, by upoważnić prezydyum Koła do uczynienia takiego wniosku. — Uchwalono.

Pos. Szajer podnosił niedogodności ustawy, która dozwala żądania zwrotu kupionego bydlęcia do 6 miesięcy. Sprawa ta będzie później traktowana.

X. Stojałowski zgłosił wniosek o powszechne ubezpieczenie na starość, o dwuletnią służbę wojskową, o opusty podatkowe dla drobnych chałupników i w kilku sprawach kolejowych. Wnioski te będą roztrząsane później.

Na drugiem posiedzeniu Koła, które się odbyło dnia 17 czerwca wybrano prezesem Koła J. E. Dawida

Abrahamowicza. W głosowaniu wzięło udział 51 posłów, z których 49 oddało swe głosy p. Abrahamowiczowi. Wynik głosowania przyjęto długotrwałymi oklaskami.

Na trzeciem posiedzeniu (dnia 18 czerwca) poseł Kozłowski poruszył sprawę podwodów wojskowych, która miała ludności wiejskiej przynieść korzyści, ale ich nie przyniosła, gdyż władze, zamiast udawać się o podwody do gmin, udają się do prywatnych przedsiębiorców. Wskutek tego i podwody stają się przedmiotem handlu i wyzysku.

P. Kozłowskiego poparli pp.: ks. Pastor i ks. Zyguliński. Uchwalono wezwać rząd, aby pouczył władze wojskowe, by podwód żądały wprost od gmin.

P. Małachowski przedłożył w dalszym ciągu szereg wniosków, które Koło ma w najbliższym czasie poruszyć, a mianowicie: ubezpieczenie przemysłowców na starość i na wypadek niezdolności do pracy, wynagrodzenie gmin za czynności sprawowane z poruczonego zakresu działania, uregulowanie wychodźtwa i kontrolę lepszą biur emigracyjnych i t. p.

P. książę Lubomirski czyni wniosek o zniesienie opłat za doręczanie pism sądowych. Popierają go pp.: ks. Kopyciński, Szajer, Jabłoński i ks. Stojałowski. Uchwalono wniosek ten traktować jako naglący.

P. Głąbiński prosi o upoważnienie go do starań w ministerstwie kolejowem w sprawie otrzymywania zniżek kolejowych na zjazdy Kółek rolniczych. Uchwalono.

Dalej poseł ten podaje do wiadomości list, który otrzymał z powiatu borszczowskiego o niebezpiecznych groźbach radykałów ruskich, skierowanych przeciw Polakom.

Należy domagać się interwencyi rządu.

Jak widzimy z tego, Koło polskie zaraz w początkach swej pracy postanowiło starać się o przeprowadzenie spraw żywo obchodzących lud, czem dało dowód, że zamyśla energicznie bronić ludu i starać się o korzystne dlań ustawy.

Nie podobały się te pierwsze uchwały Koła żydowi Loewensteinowi, który nazwał je drobnostkami (!?). Tak, dla żyda, może to drobnostka, ale dla ludu ważne to i piekące sprawy.

Przemowa Najjaśniejszego Pana do posłów.

Jest zwyczajem, że parlament wyszły z nowych wyborów wita Cesarz osobną przemową od tronu, czyli „mową tronową“, w której podaje w krótkości projekty ustaw, jakie rząd zamierza przeprowadzić przy pomocy Rady państwa.

Taką przemowę wygłosił Cesarz 19 czerwca b. r. do nowo-wybranych posłów do Rady państwa, oraz do członków Izby panów, którzy w tym celu umyślnie poszli do zamku cesarskiego na wysłuchanie słów cesarskich. Monarcha powitał życzliwie nowych posłów, i w dłuższej przemowie określił pracę, jaka ich czeka.

Między innemi zapowiedział Cesarz zmianę regulaminu Rady państwa, wyraził życzenie, aby ludom Austryi zapewniono rozwój narodowy i prawa narodowe. Zaznaczył dalej Monarcha, że rząd przedłoży projekt nowych ustaw dla dobra ludu rolniczego i robotników fabrycznych, a zwłaszcza ubezpieczenia na starość i upaństwowienie pewnej części kopalni węgla.

Rząd przygotowuje projekt ustawy o kształceniu nauczycieli, aby ci znowu kształcili młodzież w kierunku więcej praktycznym, t. j. handlowym, przemysłowym, a na wsi, aby uczono więcej rolnictwa w szkołach. Całe zaś wychowanie i nauka w szkole ludowej pozostanie i nadal obyczajowo-religijne.

Co do służby wojskowej zamierzone są dalsze ułatwienia dla ubogich rodzin i dla rodzin robotniczych.

„Niechaj pojednawczy duch“ — tak kończył swą mowę Monarcha — „miłość wspólnej ojczyzny góruje nad waszemi pracami i niech będzie przy was błogosławieństwo Wszechmocnego!“

Przemówienie cesarskie wywarło na wszystkich głębokie wrażenie; niektóre ustępy przerywano nawet oklaskami. Z posłów socyalistycznych przybyło kilkunastu niemieckich i polskich socyałów, z czeskich ani jeden.

Uwagę wszystkich obecnych zwracali na siebie posłowie polscy, z których kilku było w kontuszach, włościanie zaś w odświętnych swoich strojach ludowych, które się powszechnie podobały.

Nowe bezprawie Moskali i Prusaków.

Rząd rosyjski rozwiązał Dumę, czyli parlament, i rozpędził posłów pod pozorem, że Duma nie była zdolną pracować, i że nie chciała wydać 55 posłów socyalistycznych, którzy wedle zdania rządu, należeli do spisku mającego na celu obalenie obecnych rządów w Rosyi i pozbawienie tronu rodziny carskiej.

Równocześnie z rozwiązaniem Dumy ogłoszono nową ordynacyę wyborczą, według której tylko Moskale będą mieli prawo wysyłać posłów do Dumy — a Polakom w Królestwie pozwolono wybierać zaledwie **14** posłów (dotychczas mieli 36), z których dwaj muszą być Rosyanami. Nadto w Królestwie, w kraju posiadającym w całej Rosyi ludność najwięcej oświeconą przypadnie na przeszło jeden milion mieszkańców tylko jeden poseł, podczas gdy dzicz rosyjska będzie miała posła na 250 tysięcy mieszkańców.

Takie pokrzywdzenie narodu polskiego jest łajdactwem w całem tego słowa znaczeniu, jest nowym brutalnym gwałtem rządu rosyjskiego wobec narodu polskiego. Gazety rosyjskie piszą, iż rząd rosyjski dlatego tak uszczuplił prawa Polakom, bo nie mógł tego znieść, że polscy posłowie w Dumie mieli znaczenie, że bez nich nie można było żadnej sprawy przeprowadzić. Angielskie zaś gazety inaczej tę sprawę wyjaśniają, mianowicie, że rząd pruski wściekał się ze złości i bał się, aby Polakom nie dał rząd rosyjski praw im się należących.

Polacy starali się, aby w szkołach w Królestwie uczono po polsku, a nie jak teraz po rosyjsku, i możeby rząd rosyjski zgodził się był na to, co jednak do wściekłości doprowadziło Prusaków. Użyli więc wszelkich szatańskich środków, aby temu przeszkodzić — i wpłynęli na cara, że ten Dumę rozwiązał i wydał nową ordynacyę wyborczą tak krzywdzącą naród polski.

Niema już nawet wątpliwości, że w tem bezprawiu Moskali jest szatańska ręka Prusaków, bo rząd rosyjski zabiera znaczne gromady wojska z Królestwa i wysyła je w głąb Rosyi dla uśmierzenia rozruchów chłopskich, gdyż kozacy nie chcą strzelać do ludu, więc to znak, że

nie boi się rozruchów w Królestwie, gdyby bowiem te powstały, to żołdaki pruskie wkroczą i w potokach krwi uśmierzą wszelkie niepokoje.

Wstyd to i hańba dla Rosyi, że się oddała na usługi Prusakom, bo przez to wyrządza ogromną szkodę nie tylko Polakom, ale całej Słowiańszczyźnie i potęguje butę prusacką na wielką szkodę ludzkości.

Z kraju i ze świata.

Ostrzeżenie dla emigrantów do Ameryki. Pisma amerykańskie zwracają uwagę na wielki spadek płac robotników w Ameryce. Dwa lata temu robotnik kolejowy pobierał dziennie półtora dolara (blizko 8 koron), obecnie zaś mniej niż dolara (czyli niecałe 5 koron), a to z powodu wielkiego napływu robotników z Europy. Nawet w stalowniach, gdzie niebezpieczeństwo życia jest wielkie, płacą dziś zaledwie półtora dolara, gdy dawniej płacono półtrzecia dolara i więcej. Trzeba i o tem jeszcze pamiętać, że ceny za artykuły żywności w ciągu ostatnich trzech lat podskoczyły ogromnie w górę.

Ludowcy odbyli z początkiem czerwca b. r. naradę we Lwowie i uchwalili, aby posłowie z tego stronnictwa nie wstępowali do Koła polskiego, lecz utworzyli osobny klub, co też i zrobili, gdy przyjechali do Wiednia. Prezesem tego klubu obrany został p. Stapiński.

Stało się więc to, co było do przewidzenia, co zresztą oddawna ludowcy zapowiadali. Ludowcy stworzyli „nową Targowicę“, odłączyli się od Koła, aby tylko pokazać swoje, z czego widać, że ludowcom wcale o dobro kraju nie chodzi.

Austrya i Węgry. *Otwarcie parlamentu,* czyli rozpoczęcie obrad w wiedeńskiej Radzie państwa rozpoczęło się 17 czerwca b. r.

— *Jubileusz cesarski.* W grudniu roku przyszłego przypada 60-letnia rocznica rządów Cesarza Franciszka Józefa. Gmina miasta Wiednia, chcąc uczcić należycie ten jubileusz, uchwaliła wybić medal pamiątkowy i ofiarować 10 milionów koron na wybudowanie szpitala.

Rosya. Na Wołyniu i w dalszych guberniach rosyjskich przybierają strejki i rozruchy po wsiach coraz większe rozmiary. Gromady chłopów napadają na dwory i palą je.

— *Bandyci* grasują dalej w Królestwie i w Rosyi. Niema dnia, żeby gazety nie doniosły o kilku napadach bandytów na jaką kasę, lub na jaki dom.

— *W Łodzi* zamordowali znowu robotnicy dwóch dyrektorów fabryk, wskutek czego właściciele fabryk chcą je znowu zamknąć i wypowiedzieć miejsce robotnikom. Tysiące robotników czeka nowa nędza, a to z winy socyałów, którzy owych morderstw się dopuścili.

Mordują też socyały robotników, którzy z nimi nie chcą trzymać.

Prusacy obmyśliwają nowy sposób wytępienia Polaków. Rząd pruski zamierza przedstawić sejmowi wniosek do ustawy, któraby dawała mu prawo przymusowego wywłaszczenia Polaków. Możliwem jest, że sejm pruski zgodzi się na to łajdactwo, bo wielu w nim zasiada posłów, zażartych wrogów narodu polskiego.

— *Strejk polskich dzieci szkolnych* zmniejsza się, bo Prusacy znęcają się nad dziatwą okropnie i katują biedne polskie dzieci.

We Francyi, rządzonej dziś przez socyałów, wybuchły rozruchy w południowej części kraju, zamieszkałej głównie przez hodowców wina. Z powodu fabryk sztucznego wina, owi hodowcy prawdziwego wina zeszli dziś do nędzy, bo wino sztuczne, jako tańsze, wyparło z handlu ich wino.

Całe rodziny owych hodowców win nie mają kawałka chleba; niezadowolenie więc między niemi wielkie, a gdy nadto agitatorzy podjudzili ich przeciw rządowi, powstały rozruchy w niektórych miastach. Wysłano tam wojsko, które musi staczać prawie formalne utarczki z demonstrantami.

W Portugalii odkryto spisek, który miał na celu zrzucenie z tronu obecnego króla Karola, a powołanie do władzy księcia Don Miguela, pochodzącego z rodziny Braganza, która dawniej rządziła Portugalią. Książę Don Miguel służy obecnie w wojsku austryackiem. W Portu-

galii uwięziono wielu spiskowców, do których należała także szlachta.

W Chinach pojawiają się powstańcy, którzy palą budynki rządowe i mordują urzędników. Misyonarzom nic nie robią powstańcy, ale misyonarze mimo to uciekają ze swoich siedzib. Powstańcy ogłaszają, że chcą usunąć z tronu obecną rodzinę cesarską, a przywrócić dawną.

Nowe trójprzymierze morskie, skierowane przeciw Niemcom, zawiązało się między Anglią, Hiszpanią i Francyą. Te trzy państwa mają w czasie wojny Anglii z Niemcami wysłać tyle okrętów wojennych na morze, aby zniszczyć flotę niemiecką.

Konferencya pokojowa odbywa się w mieście Hadze, w Holandyi. Zjechało się tam 47 delegatów różnych państw, aby radzić nad tem, jakby to w przyszłości łagodzić spory między narodami i utrudnić wszelkie wojny i rozlew krwi.

Taka konferencya odbyła się już przed 4 laty w Hadze, a wnet po niej wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Niby więc pokoju chcą państwa, a po cichu myślą o zbrojeniu się i o ciemiężeniu słabszych. Wszakże i w tej konferencyi biorą udział Prusacy i Moskale — a jedni i drudzy gnębią Polaków, a Prusacy nadto myślą o zawojowaniu całego świata. Obłudnicy!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec święty Pius X. skończył w niedzielę 2 czerwca b. r. 72 lat życia. Papież cieszy się dobrem zdrowiem mimo podeszłego wieku. Oby Bóg najwyższego Pasterza Kościoła katolickiego obdarzał łaską swoją i zachował Go wiernym owieczkom jeszcze w długie lata.

— *Nowe poselstwo.* Przy Stolicy św. ma być ustanowione poselstwo japońskie i chińskie. Interesa tamtejszych katolików zastępowało dotąd poselstwo francuskie, lecz ustać musiało, bo rząd żydowsko-masoński we Francyi zerwał urzędowo stosunki z Papieżem.

— *Kardynał stanu* ks. Merry del Val otrzymał od Cesarza austryackiego najwyższy order austryacki, wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

— *Stara kaplica.* Na pagórku palatyńskim, gdzie cesarzowie rzymscy mieszkali, odkopano kościół św. Cezaryusza, który był kaplicą prywatną pierwszych cesarzy chrześcijańskich.

† **Ks. Kajetan Sakowski**, ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy, zmarł w Krakowie 31 maja b. r. w 67 roku życia. Ks. Sakowski był dawniej świeckim proboszczem w Wielkich Mostach dyecezyi lwowskiej. Uczuwszy powołanie zakonne, zrzekł się probostwa i wstąpił do Zgromadzenia XX. Misyonarzy.



J. E. ks. Jaczewski, Biskup lubelski.

Jako Misyonarz był przez 9 lat kierownikiem duchownym kleryków w seminaryum lwowskiem, potem rektorem seminaryum kleryków w Krakowie do r. 1901. Na obu tych stanowiskach rozwinął ś. p. ks. Sakowski błogą działalność i zjednał sobie powszechny szacunek. Dotknięty ciężką chorobą, nie przestał jednak pracować, o ile mu na to pozwalały siły, przytem budował wszystkich nadzwyczajną cierpliwością i pogodą ducha. Niechaj mu świeci światłość wiekuista.

Sędziwy kapłan. We wsi Lisewie, w Prusach Zachodnich, ks. dziekan Stanisław Machorski obchodził w maju b. r. setne imieniny i urodziny. Sędziwy kapłan piastuje urząd ojca duchownego w Lisewie od chwili wyświęcenia na księdza, t. j. od 1832 roku, odznaczając się nadzwyczajną gorliwością w służbie Bożej i gorącą miłością Ojczyzny.

Zbrodniczy zamach na Biskupa. Potwornej zbrodni dopuścił się niejaki Paweł Zaleski w Lublinie. X. Biskup

Jaczewski wyszedł we środę 29 maja o godzinie 3-ciej po południu ze swego pałacu, by się udać pieszo do katedry w celu bierzmowania wiernych. Wtem nadbiegł jakiś człowiek i strzelił do X. Biskupa z rewolweru. Strzał chybił na szczęście. Widząc to, morderca dał ognia powtórnie, lecz znowu chybił. Wtenczas dobył sztyletu i rzucił się na X. Biskupa. Jeden z towarzyszących X. Biskupowi kapłanów zasłonił go ręką i sam otrzymał ranę, niemniej i X. Biskup. Zbrodniarz zbiegł, lecz go wkrótce przytrzymano. Haniebny zamach na życie sędziwego i przez wszystkich czczonego X. Biskupa wywołał oburzenie w całym kraju i za jego granicami. Morderca należy do sekty maryawitów, wśród której panuje coraz większe zdziczenie.

Ukradzenie i odnalezienie cudownego obrazu. We wsi Miedniewicach (w Królestwie polskiem) skradli jacyś złoczyńcy cudowny obraz św. Rodziny, oraz wota złote i srebrne. Wartość skradzionych przedmiotów oceniają na 300 tysięcy rubli.

W kilka dni później odnaleziono obraz na polach wsi Sokule, ale zupełnie ogołocony z drogich koron, które świętokradzcy zrabowali. Że tej kradzieży dopuścili się bandyci socyalistyczni, to prawie pewne.

Na Podlesiu z powodu przejścia wielu prawosławnych na katolicyzm, chełmski konsystorz prawosławny zmuszony był zwinąć kilkanaście parafij, wobec czego zbudowane tam cerkwie stoją pustką. To też poruszono sprawę zniesienia tych cerkwi. Drewniane cerkwie ma konsystorz zamiar rozebrać i przenieść do innych parafij lub do gubernii wołyńskiej i grodzieńskiej. Większy kłopot będzie z cerkwiami murowanemi i z przerobionemi z zabranych kościołów.

XX. Redemptorystom pozwolił rząd rosyjski na swobodne zamieszkanie i pracę w całem państwie rosyjskiem.

Biskupi polscy w Ameryce. Ojciec święty przychylił się do próśb Polaków w Ameryce i na razie mianował dwóch księży polskich Biskupami-sufraganami (czyli pomocnikami). Biskupem-sufraganem w dyecezyi buffalowskiej będzie ks. Pitass proboszcz kościoła w Buffalo, a Biskupem-sufraganem w dyecezyi chicagowskiej, ks. Stan. Nawrocki, proboszcz parafii polskiej na Bridgeporcie w Chicago.

ROZMAITOŚCI.

Papieskie odznaczenie. Zasłużony prezes Towarzystwa Kółek rolniczych i poseł na Sejm p. Artur Zaremba-Cielecki z Hadynkowiec otrzymał od Ojca św. Piusa X. order św. Grzegorza, jako nagrodę za gorliwe popieranie spraw Kościoła św.

Bomba w Jarosławiu. W niedzielę 16 czerwca wybuchła w Jarosławiu bomba, podłożona niewiadomo przez kogo przy drodze koło wałów miejskich. Wybuch nastąpił w czasie, gdy tamtędy szło trzech uczniów gimnazyalnych na egzortę. Ładunek bomby, złożony z ćwieków, śrutu i kawałków żelaza, ugodził ucznia II. klasy, Seweryna Maksymowicza, w nogę i poszarpał ją od stopy do uda. Ciężko rannego w nieprzytomnym stanie odwieziono do szpitala i zaraz dokonano operacyi. Wdrożono energiczne dochodzenia, a podejrzenie pada na różne nietutejsze osoby, snujące się po mieście.

Daszyński i towarzysze — w areszcie. Jeszcze w roku 1900 znieważył czynnie i słownie herszt socyałów Daszyński urzędnika policyjnego, za co skazany został wówczas na 100 koron kary. Sąd apelacyjny atoli zwiększył tę karę i skazał go na trzy tygodnie aresztu bez zamiany na grzywnę.

Ponieważ przez następnych 6 lat Daszyński był posłem do Rady państwa, więc był nietykalnym i nie można go było aresztować. Dopiero teraz — gdy go posłem nie obrano — kazano mu odsiedzieć ową karę i Daszyński zamiast do parlamentu, poszedł pod klucz.

Równocześnie także poszli do aresztu dwaj jego towarzysze: Klemensiewicz, redaktor *Prawa ludu* i Kurowski, obaj skazani na kilka tygodni aresztu za oszczerstwa. Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego ci trzej tak bardzo ubiegali się o poselstwo, chcieli nie tylko być posłami, ale i uniknąć zasłużonej kary — co się im jednak nie udało.

Ludowcy — a żydzi. Jeden z posłów żydowskich, niejaki Stand, oświadczył pewnemu gazeciarzowi, że jeśli ludowcy nie połączą się z Kołem polskiem (a tak się

stało) — to stosunek żydów do nich będzie bardzo blizki, czyli, że ludowcy pójdą z żydami i z nimi się złączą.

Bank parcelacyjny — a wybory. Michał Czekajło kupił od Banku parcelacyjnego, będącego, jak wiadomo, w rękach ludowców, parcelę 24-morgową w Dolinianach na raty. Ponieważ teraz ów Michał Czekajło głosował na p. Dawida Abrahamowicza, a nie na ludowca, więc Bank parcelacyjny ze zemsty za to, kazał mu natychmiast zapłacić resztę należytości w kwocie przeszło 5300 koron. Gdyby nie pomoc dobrych ludzi, którzy pomogli Czekajle do spłacenia tego długu, byłby Bank z pewnością wystawił majątek jego na sprzedaż i puścił go z torbami.

Pożary. W miasteczku Brzozowie spaliła się z końcem maja b. r. połowa rynku. Szkoda wynosi około pół miliona koron.

— W Skale nad Zbruczem spaliło się w ciągu 4 godzin przy silnym wietrze 102 budynków mieszkalnych i 250 zabudowań gospodarskich. W pożarze zginęło 3 ludzi, a 9 silnie się poparzyło. Zginęło też mnóstwo bydła. Przed 8 laty spłonęło w Skale 108 domów.

Szarańcza pokazała się w pierwszej połowie czerwca we Lwowie. Gromada tej szarańczy nie była wielka i prawdopodobnie przyleciała z Węgier, gdzie na kilka dni przedtem spadła w wielkich masach i wyrządziła olbrzymie szkody.

Palec Boży! W fabryce szczakowskiej zdarzył się zgrozą przejmujący wypadek. Socyalny demokrata Stanisław Jamróz wyszydzał stale i błotem obrzucał duchowieństwo katolickie, oraz nauki religijne. W chwili, gdy prowadził rozmowę o religii, przez nieuwagę wpadł pod maszynę, która go na miejscu położyła trupem.

Emigracya z Królestwa. Ruch w warszawskich kantorach emigracyjnych, który był mały na początku tego roku, obecnie wzmógł się bardzo; każdego dnia przybywają do kantorów setki ludzi z prowincyi Królestwa Polskiego, którzy emigrują do Ameryki, a wielu z nich także do Australii i Afryki.

Najwięcej jednak emigrują drobni kupcy żydowscy z małych miasteczek, którzy zostali zrujnowani przez to, że Polacy zaczęli wszędzie zakładać spółki i sklepy i nie kupują w sklepikach żydowskich.

Zbrodnicze skutki zabobonu. Wśród mieszczan okolic nadwołżańskich (we wschodniej Rosyi) istnieje zabobon, że kto posiada cudzą rękę człowieka, ten jest niewidzialnym, może więc np. bezkarnie kraść. Niedawno temu odkryto straszną zbrodnię, której powodem był właśnie ów zabobon. W łukojanowskim powiecie banda opryszków postanowiła zdobyć sobie taką czarodziejską rękę; upatrzyli młodego chłopca, porwali go do lasu, odcięli prawą rękę po ramię, następnie dobili. Widok tej zwierzęcej operacyi był tak straszny, że dwóch z pośród opryszków nie mogło wytrzymać i uciekło z miejsca potwornej zbrodni. Całą bandę wyłapano, wśród niej jest rodzony wuj chłopca, oraz jedna 60-letnia kobieta.

Stałość żydowskiego żołnierza. Żydowski żołnierz Mügge w Altonie (w Niemczech) nie chce w szabas wykonywać żadnej pracy w służbie wojskowej, twierdząc, że więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi. Władza wojskowa skazała go najprzód na dwa tygodnie ostrego aresztu, potem na dwa miesiące więzienia. Odsiadując karę więzienną, narażał się Mügge przez swój opór na niejedną karę, na zamknięcie w ciemnej celi o chlebie i wodzie. Ale nic nie zdoła złamać jego oporu. Teraz znów skazano go na trzy miesiące więzienia.

Śmierć od pioruna. W Pottenstein (w Niemczech) podczas burzy uderzył piorun w drzewo i zabił pięć osób, które się pod nie schroniły.

Trup z przed 500 laty. W Wenenayi znaleziono w kościele dei Frazi, podczas robót restauracyjnych, dobrze utrzymanego trupa generała rzeczypospolitej Pawła Savello, który umarł w roku 1405 w Padwie przy szturmowaniu miasta przez Karrajczyków. Szaty na trupie są również bardzo dobrze utrzymane.

Zabawny wypadek zdarzył się w pewnej wiosce koło Raciborza (na Śląsku pruskim). Pewnemu gospodarzowi przepisał lekarz codziennie nacieranie ciała jakimś płynem, co też nasz gospodarz gorliwie spełniał. Pewnego niedawnego dnia zabrał się też do nacierania, zgasiwszy poprzednio lampę. Natarł się od góry do dołu, przejechał też kilka razy ręką przez twarz, a potem wszedł do łóżka i smacznie spał aż do rana.

Rano przebudziła się jego żona, spojrzała na łóżko męża i — o rety — w łóżku leżał żywiuteńki dyabeł, jak go piszą i malują. Kobieta zaczęła wrzeszczeć i wypadła na dwór, aby zwołać sąsiadów. Od tego krzyku zbudził się też nasz gospodarz, gdyż nikt inny, tylko on leżał w łóżku i nie mógł się wydziwić, dlaczego jego kobieta tak wykrzykuje.

Wyskoczył więc z łóżka, gdy w tem mimowoli spojrzał w lustro i byłby o mało co z przerażenia usiadł na podłodze. Patrzy na stół, gdzie wczoraj postawił lekarstwo do „nacierania“ i teraz się sprawa wyjaśniła. Zamiast butelki z lekarstwem, wziął po ciemku butelkę stojącą — z atramentem!

A ta pościel musiała dopiero wyglądać; kobieta natarła go zapewne za to jeszcze raz, ale czemś twardszem.

Emigracya Węgrów. Z komitatu Koczmar w przeciągu dwóch ostatnich miesięcy wyemigrowało 10 tysięcy osób. Wogóle ruch emigracyjny z Węgier przybiera w ostatnich czasach zatrważające wprost rozmiary. Wskutek tego daje się odczuwać wielki brak robotników rolnych.

Dziecko zagryzione przez szczury. U wyrobnika Rudolfa Hadwigera i żony jego, w gminie Eichhorn na Śląsku austryackim, chowało się trzymiesięczne dziecko Emilii Parschowej, służącej. Pewnego dnia znaleźli oni dziecko to w strasznym stanie. Głowa, tułów i rączki dziecięcia były wskutek ran całe pokryte skrzepem krwi, palce zupełnie odgryzione. Sprowadzony natychmiast lekarz stwierdził, że dziecko zagryzione zostało przez chmarę szczurów, mieszczących się w domu. Szczury zagryzły dziecko w czasie, gdy opiekunowie jego, niczego nie spodziewając się, spali.

Zjedzona przez świnie. W Törük w Siedmiogrodzie zdarzył się niezwykły wypadek. Stado świń wyrwawszy się z ogrodzenia, za jakiem tam bywają trzymane, napadło na zbierającą trawę włościankę i w parę minut zagryzło ją tak, że pozostały z niej tylko kości i części ubrania. Parobek, który jej pospieszył na ratunek, okazał się bezsilnym wobec rozbestwionych zwierząt, i musiał uciekać na sosnę, bo inaczej i on padłby pod zębami rozjuszonych zwierząt.

Trucicielka czworga dzieci. Przed sądem przysięgłych w St. Pölten (Austryi dolnej) toczył się proces przeciwko wyrodnej matce, która struła po kolei czworo swoich niemowląt w czasie od 1901 roku do 1906 roku. Obwiniona Małgorzata Keil, żona wyrobnika dziennnego, przyznała się do winy i oświadczyła, że otruła fosforem pierwsze niemowlę w 9 dniu po urodzeniu, resztę zaś troje zaraz na drugi dzień.

Powodem tej zbrodni miało być rzekomo brak funduszów na wyżywienie tych dzieci. Dzieciobójczyni liczy 25 rok życia. Sąd skazał ją na 4 lata ciężkiego więzienia.

Śniegi w Rosyi. W gubernii twerskiej śnieg padał prawie bez przerwy przez cały dzień 31 maja i pokrył zupełnie pola. Z powodu tych niebywałych o tak późnej porze śniegów jak również i częstych gradów obawiają się takiej klęski głodowej, jakiej w Rosyi nie było dotychczas.

Okropne. *Siewodnia* (gazeta rosyjska) donosi, że w ciągu miesiąca stycznia b. r. w sześciu guberniach nadwołżańskich zmarło 190 tysięcy dzieci włościańskich z głodu lub żywienia się korą, słomą i t. p.

Głodni i — antychryst. Dzienniki rosyjskie donoszą, że we wsi Zaskwericha, gubernii niżnogrodzkiej, przyszło do starcia z wojskiem, ponieważ chłopi zażądali zwrotu spisów rodzin pozbawionych chleba, które sporządził delegat Czerwonego Krzyża, dr. Miszkow. Najprzód chłopi zapisywali się i zgłaszali sami, ale potem dyak wytłumaczył im, że dr. Miszkow jest sługą antychrysta i że dusze ich pozapisywał dyabłu, tak, że chłopi zażądali oddania im już sporządzonych spisów i omal nie zabili delegata.

Kradzieże na kolejach rosyjskich. Komisya śledcza, wysłana do zbadania rachunków kolei zabajkalskiej (na Syberyi), wykryła, że w ciągu dwóch lat skradziono tam sześć milionów rubli. W rachunkach kolei znaleziono nadzwyczajne liczby, np. sprawienie tysiąca łopat drewnianych do odgarnywania śniegu kosztowało 50 tysięcy rubli, t. j. po 50 rubli jedna łopata... Razem łopaty drewniane tej kolei kosztują 270 tysięcy rubli. Mnóstwo kosztów jest zupełnie zmyślonych. Członkowie komisyi są przekonani, że przy dalszych badaniach suma sześciu mi-

lionów rubli skradzionych znacznie wzrośnie. Aresztowano przeszło stu urzędników zarządu kolei.

Wielki grad. W gminach łyskowskiej i pokorskiej (na Litwie) spadł olbrzymi grad i zniszczył zupełnie oziminy i zboże jare. Grad zabił 233 owce, 10 krów i 4 prosięta. Burza rozwaliła 15 budynków. Straty wynoszą 80 tysięcy rubli.

FIGLE I ŻARTY.

W sądzie. Podsądny, oskarżony jesteście o pobicie baby...

— Ciężko tego żałuję wielmożny panie sędzio...

— Czego żałujecie?

— A no, żałuję pięści, bom ją nieco stłukł — bo trza na babę było wziąć drąga...

Odcięła się. Panna Katarzyna powinna wyjść za stolarza.

— A to dlaczego?

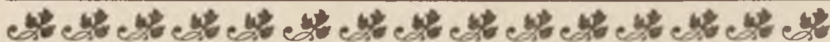
— Żeby pannie Katarzynie trochę języka sheblował.

— Tak? a pan Walenty powinien się ożenić z bednarzówną, żeby panu Walentemu piątą klępkę wprawiła, bo jej panu brak.

Wytłumaczył mu. Wojtek: A przecie ta krowa, coście ją, Mosiek, mi sprzedali, na oba ślepie nie widzi...

Mosiek: Ny, a po co jej to patrzenie? Od patrzenia się nie utuczy. A wam jeszcze lepiej, bo jak dacie jej żreć słomę, to ona się nie dopatrzy, i będzie myślała, że to owies...

Wojtek: A dyć prawda!



OD WYDAWNICTWA.

Na okładce pisma naszego, w poprzednich numerach podaliśmy ogłoszenie o powieści **„Żywcem zagrzebana“**, która wychodzi zeszytami nakładem p. Kisielewskiego.

Jak najwyraźniej w tem ogłoszeniu podano, że tę powieść zapisywać należy u wydawcy, to jest u p. Kisielewskiego (Kraków, Grzegórzki), mimo to niektórzy Czytelnicy do nas się zwracają żądając zeszytu okazowego, lub żaląc się, że nie otrzymują zamówionych zeszytów.

Dziwna rzecz, że niektórzy Czytelnicy jeszcze nie pojmują tego, iż nie wszystkie ogłoszenia pochodzą od redakcyi, że więc tam zgłaszać się trzeba po rzecz podaną w ogłoszeniu, jak w ogłoszeniu jest **wskazanem, a nie do redakcyi.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.